POLSKIE UNIVERSUM

Egzemplarz pojedynczy 25 h.
30 kop., 30 fenig., 30 cent.
PRENUMERATA:

	półroczna:	roczna:
w Austrji	2·50 K —	5·— K
w Król. Pol.	1·50 Rub. —	3·— Rub.
w Niemczech	3 Mrk. —	6·— Mrk.

W Ameryce 1·50 dolara.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Lwów, ul. Lenartowicza 9.

WYCHODZI 1. i 15. KAZDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
WE LWOWIE: Administracja „Polskiego Universum" Lwów, ul. Lenartowicza 9. — WE WIEDNIU: Opelik Grünangergasse 12, Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11. E. Braun I. Rotenturmstrasse 9. W BUDAPESZCIE: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; Eckstein Bernhard VII. Erzsebet-Korut 37. — W PARYŻU: O. Adama Ciborowskiego nast. Raczkowski 1. A. Cite de Trévise Paris.

Mobilizacja w Ameryce.



(Patrz Fotokronikę.)



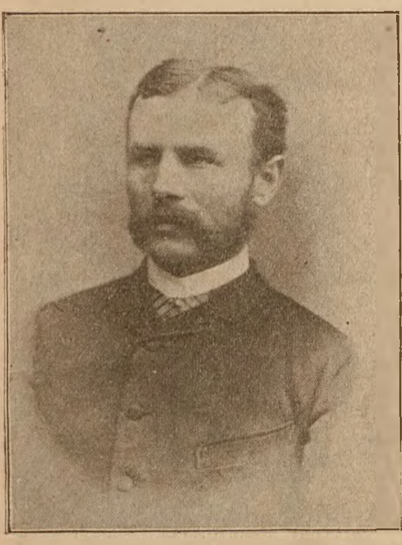
Nr. 1. 1. stycznia 1913 r. Rok II.

PRZEGLĄD POLITYCZNY i SPOŁECZNY.

Trybunał narodowy.

(Ankieta Polskiego Universum).

Dnia 25. listopada 1795 r. król Stanisław Poniatowski sankcjonował wykreślenie Polski z karty Europy. Austrja, Prusy i Rosja układem z dnia 26. stycznia 1797 zobowiązały się wypłacić długi króla i rzeczypospolitej. — Pozwoliliśmy, iż tysiącletni dorobek gospodarki polskiej wywłaszczono i między 3 nowonabywców uroczyście i prawniczo bez... zarzutu zahipotekowano.



TAD. CZARKOWSKI GOLEJEWSKI.

Szlachta, której konstytucja 3-maja r. 1791 a art. 2-gim zagwarantowała: — »Starożytne przywileje i pierwszeństwo w państwie, a w zamian za to pod jej opiekę i obronę oddała nową konstytucję, nie dopisała w czasie kościuszkowskiego powstania«.

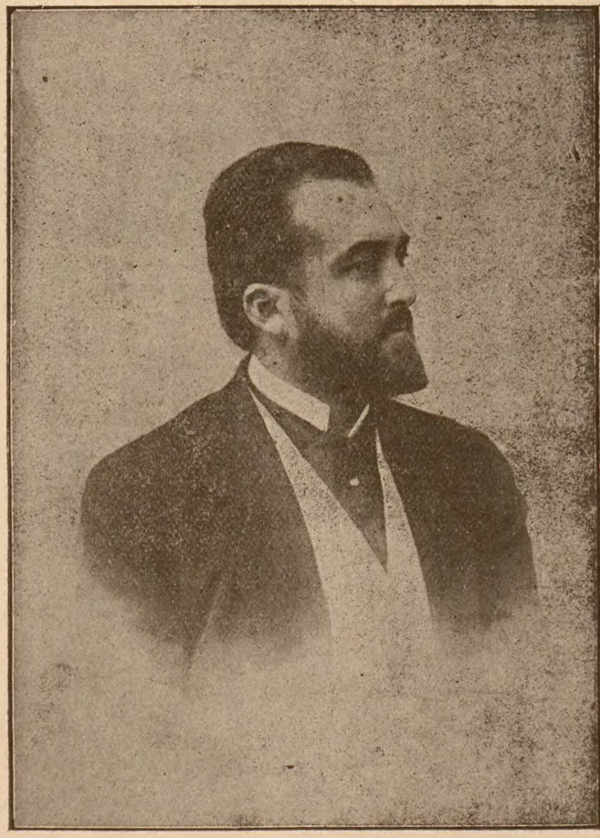
Gienjalnie pomyślane i w sposób zdumiewająco ofiarny przeprowadzone plany garści patrjotów odbicia Polski przy pomocy Francji i Napoleona rozbiły się w katastrofie zimowej 1812 r. Bądź co bądź krew i trudy nie poszły na marne; Królestwo Polskie i wolne miasto Kraków wyłoniły się jak wyspy w 1815 r. z ogólnego potopu, który pogrążył Rzeczpospolitę. Król Aleksander II-gi przepasany wstęgą Białego Orła, zaprzysiągł konstytucję kongresówki 12 listopada 1815 r. Po 16-tu atoli latach trwania tej resztki polskiej korony przegraliśmy kampanję z Rosją a Królestwo Kongresowe zostało definitywnie krajem przywislańskim podzielonym na gubernie. Koszta przegranej zapłaciła patrjotyczna szlachta, tracąc przez konfiskatę majątki, zapełniając więzienia, kolonizując przymusowo Sybir. Powstanie r. 1863 do reszty zrujnowało patrjotyczną szlachtę. Na powierzchni dobrobytu i wpływów, utrzymały się jedynie ugodowo usposobione rody, a przy życiu ubogie, wojnami srogo przetrzebione mieszczaństwo. Chłop nic w tych zawieruchach w gruncie rzeczy nie stracił, bo wogóle aż do tego czasu bardzo niewiele miał do stracenia. Owszem aby raz na zawsze sparaliżować szlachtę, chłopa uwłaszczono w miłej nadziei, iż tenże nigdv nie będzie Polakiem, a powstania nietylko nie zrobi, ale w innym razie mu przeszkodzi. Sprawa niepodległości polskiej zdawała się żądom zaborczym raz na zawsze ubitą. Dziś po latach 50-ciu możemy się przekonać, czy i o ile owe mądre plany i przewidywania naszych ujarzmicieli się spełniły.



Dr. ERNEST ADAM.

Widzimy przedewszystkiem, iż Prusy i Rosja nie żałują trudów i pomysłów, aby dawno połknięte ziemie polskie należycie strawić. Proces trawienia ziem polskich zaboru rosyjskiego i pruskiego postępuje jednak nadspodziewanie powoli.

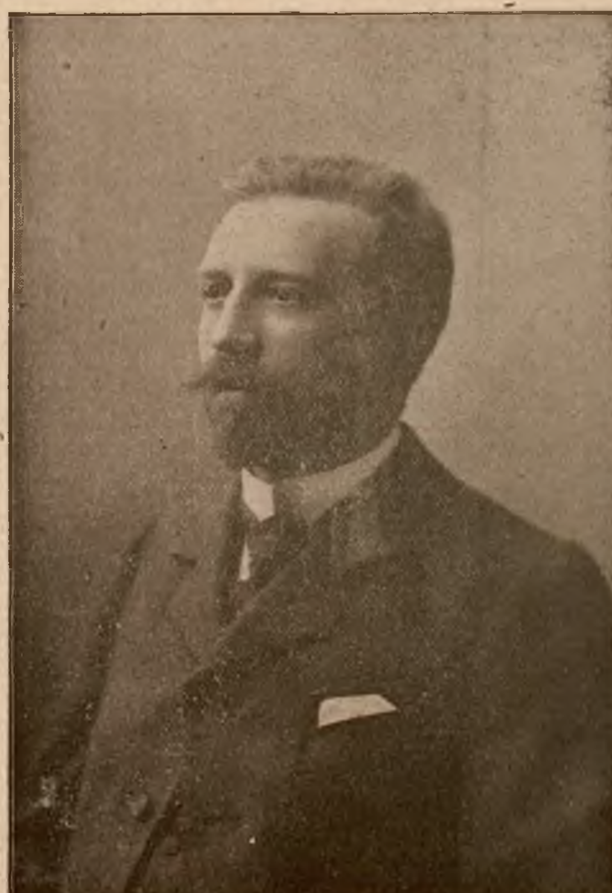
Przedewszystkiem Polacy są zdumiewająco płodni »jak króliki« według zdania Büllowa. Dalej Polacy są rzymsko-katolikami w odróżnieniu od schyzmatyków i protestantów, w kościele więc rzymsko-katolickim mają bardzo wpływowego naturalnego



Hr. ZDZISŁAW TARNOWSKI.

sojusznika. Wreszcie dzięki oświacie chłop polski dzisiejszej generacji zaczyna poznawać boleśnie, iż jest Polakiem, a to wskutek prześladowania jego religji i języka. W dodatku Austrja będąca zlepkiem kilkunastu narodowości z istoty swej, nie może próbować względem Polaków metod eksterminacyjnych, owszem w interesie własnem jest nam życzliwą, bo wśród Słowian jesteśmy jedynym narodem nawskróś od wieków przepojonym cywilizacją zachodnią tąsamą jaką żyją Niemcy austrjaccy i Węgrzy, a z duszy i serca pogardzamy cywilizacją wschodnią tatarsko-bizantyjską. Polak panslawistą nigdy nie będzie. Niemiecka Austrja w razie wojny z Rosją jedynie na nas i Węgrów rachować może. Dziś więc sprawa tak stoi, iż co prawda ziemia polska się kurczy, ale ilość narodu polskiego w stu latach nie dziesięciokrotnie, ale stokrotnie wzrasta, bo wzmocniła się o warstwę ludową. Dziś tworzymy zwartą masę etnograficzną w samem dorzeczu Wisły liczącą 16 miljonów ludzi polskich. Walka nasza dzisiejsza w żołądku zaborczych jednostek jest walką etnograficzną. Wydzielamy z siebie wszelkie obce pierwiastki etniczne — ba nawet w ostatnich czasach patrzą się niektórzy krytycznie na polskich Żydów, jako na element narodowy niepewny. Z lekkiem sercem mówimy dziś Rusinom, Litwinom i Żydom syjonistom: Nie chcecie iść z nami? Idźcie z Bogiem, damy sobie radę sami. Stajemy się w myśl ideji Słowackiego: »Posągiem z jednej bryły«,

Naturalnie walka polityczna na trzy fronty, a na dalsze trzy fronty walka etniczna, przy procesie fermentacji w samem łonie narodu, procesie, który dociera do reszty różnice stanowe wśród dzieci jednej matki-ojczyzny nie jest łatwą. W armji polskiej nie może obejść się bez uciekinierów i tchórzów, którzy za misę soczewicy uciekają z szeregów, lub zdają się wrogowi na łaskę i niełaskę. Armja polska, walcząca trzema korpusami na trzech frontach niema dotąd wspólnej widomej organizacji i wspólnego kierownictwa. Nie rządzi się wspólnie ułożonym regulaminem wojennym. Naród polski jako całość rządzi się w gruncie rzeczy instynktem samozachowawczym, z regulaminem w sumieniu zapisanym. W sumieniu narodowem znachodzi dziś jednostka polska wskazówkę, czy postępuje dobrze czy źle. Dziś sumienie to ocknęło się, wyczuliło się wobec gwałtów o pomstę do nieba wołających, popełnianych na naszym narodzie przez rządy zaborcze. Jakkolwiek sumienie to bałamucą częstokroć różnice partyjne między nami, jednak



Dr. MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

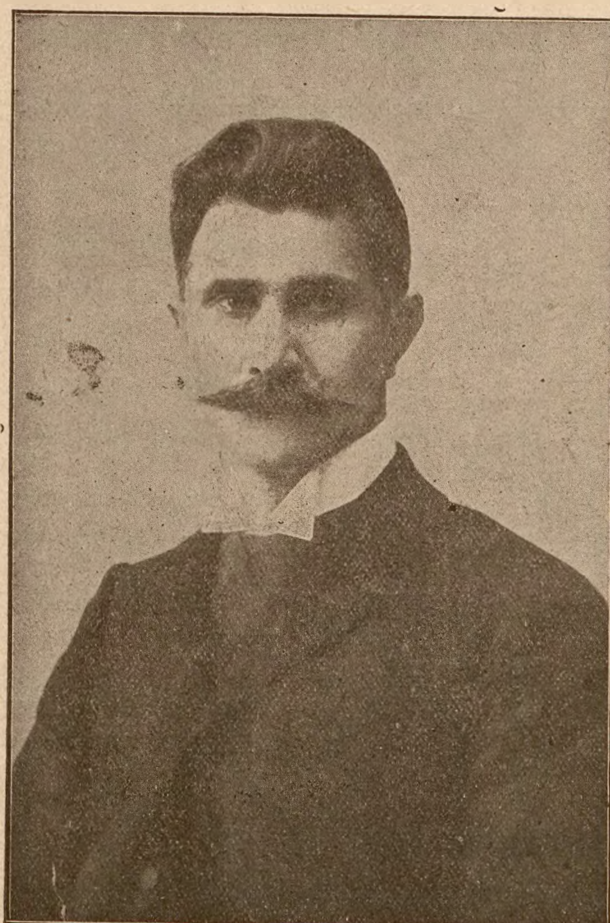
zupełnie go nie głuszą. Niema polskiej partji, któraby nie stała na gruncie narodowym. Dzienniki polskie wszystkich odcieni politycznych i wszystkich zaborów

skwapliwie od kilku lat notują i piętnują czyny Polaków, które dawniej nikogo nie raziły, a które dziś bez dyskusji noszą znamiona tak zwanej «zdrady narodowej«.

Zakres występków pod to miano podciąganych coraz to bardziej się zwiększał, piętnowanie zaś »zdrady narodowej«, jest niewątpliwie objawem dla przyszłości naszego narodu wysoce korzystnym, lecz każda rzecz ma i złe strony, zwłaszcza gdy jest nadużytą, lub w sposób nieoględny użytą.

Zarzut zdrady narodowej jest chyba dla Polaka możliwie najcięższym. Bez dostarczenia zatem niezbitego dowodu winy, nie wolno tego rodzaju wyrokiem szafować. Wszak nawet pospolity złodziej, morderca, truciciel, fałszerz weksli i t. p. nie wcześniej ponosi skutki swego karygodnego choćby oczywistego czynu dopóki nie zapadnie prawomocny wyrok sądowy po przeprowadzeniu żmudnego szczegółowego procesu, który musi wykazać jego winę ponad wszelką wątpliwość. Tymczasem cóż się dzieje w sprawie tak doniosłej tak dla narodu, jak i dla jednostki, jak osądzenie kogoś z d r a j c ą n a r o d o w y m ? ! Nie zupełnie. Pozory, plotki, paszkwile jakżeż czesto zastępują dochodzenia i śledztwo; nieodwołalny wyrok ferują dzienniki partyjne, zaś opinja publiczna przyjmuje go do wiadomości bez pewności, czy w danym razie ma się do czynienia z kalumnją, czy z istotną karygodną zbrodnią narodową. Wszak zdarza się, iż zarzut zdrady narodowej spotykał i spotyka ludzi zasłużonych, stojących na świeczniku społeczeństwa, częstokroć będących symbolem pewnych dążeń ideowych, ze wszech miar uprawnionych dużego odłamu społeczeństwa polskiego. Przed zręcznem użyciem łotrowskiem błota dla shańbienia, a temsamem dla powalenia niewygodnego rywala politycznego, czy innego nie łatwo bronić się skutecznie. Poszkodowani czując, iż sumienie ich jest czyste na paszkwil, zwykle nie reagują z wielką szkodą dla ideji, której służą. Doszło do tego, iż powstały pisma perjodyczne wręcz z paszkwilów żyjące, pisma rzucające ludziom ze wszech miar czcigodnym tego rodzaju przewiny, iż gdyby choć cząstka z tego była prawdziwą, odnośne osobniki winnyby pokutować w więzieniach, a świat musiałby się od nich odwrócić, jak od trędowatych.

Że stosunki takie nie są zdrowe, jest rzeczą oczywistą. Przedewszystkiem w ciężko walczącej armji polskiej, powstaje zamęt pojęć, co wolno, a czego nie wolno, wielu niewinnym dzieje się krzywda, a istotny zdrajca narodu zazwyczaj uchodzi bezkarnie, ani rodzina ani sfera, w której zdrajca żyje, nie zrywają z nim stosunków. Jakaż nato rada? Oto jedynie logicznie. Należy powołać do życia nieustający »Trybunał Narodowy«.



IGNACY DASZYŃSKI.

Instytucja ta winna być zorganizowaną ściśle na wzór sądów przysięgłych. Inicjatywę całej akcji winny wziąć w rękę, istniejące obecnie Rady narodowe zaboru austrjackiego i pruskiego i o ile powstałaby Rada narodowa w zaborze rossyjskiem. Rady narodowe winny z łona swego wydelegować trybunał z kilku wytrawnych sędziów, któryby miał za obowiązek wygłosić wyrok na obwinionego w imieniu narodu polskiego. Przed trybunałem tym oskarzałby prokurator narodowy. Obrońcę wyznaczanoby z urzędu, o ileby oskarzony własnego obrońcy trybunałowi nie dostarczył. Winę rozpatrywaliby przysięgli, w y l o s o w a n i z grona poważnych obywateli danej miejscowości na rozprawie publicznej. Grono prawników polskich winno skodyfikować i przedłożyć do aprobaty posłom polskim trzech zaborów, którzy są naturalnymi naszymi ofiarami w walce, k o d e k s n a r o d o w y, aby był podstawą i miarą do kwalifikowania czynów zbrodniczych narodowych.

Co do kosztów przeprowadzenia tej akcji, to niewątpliwie znalazłyby się dostateczne fundusze z rozpisania składek na ten cel.

Korzyści z powstania T r y b u n a ł u n a r o d o w e g o, jako instytucji stałej dla sądzenia wszelkich czynów skwalifikować się dających pod miano zdrady narodowej, są oczywiste.

Przedewszystkiem ścisła organizacja Trybunału Narodowego, oraz kodeks narodowy, byłyby pierwszorzędną ponad partyjną instancją narodową, czuwającą stale nad wysokim poziomem naszej etyki

narodowej. Jej wychowawcze znaczenie dla narodu walczącego byłoby nad wyraz potężne, z czasem zapanowałaby w walce narodowej karność, do której wszyscy bez wyjątku wzdychamy, a bez których wszelka walka jest utopją. Wyroki Trybunału Narodowego, opublikowane w pismach polskich wszelkich odcieni partyjnych, byłyby taką groźbą i ostrzeżeniem dla każdego Polaka, iż każdy musiałby się bardzo namyśleć, zanimby popełnił zbrodnię narodową. W sprawach tak doniosłych uniknęłoby się sądów tak zwanych honorowych, gdzie obrońcy jednej i drugiej strony, wybrawszy sobie przewodniczącego rozstrzygają być może nieraz sprawiedliwie, ale bez odpowiedniej powagi całego narodu i bez mocy egzekutywy. Sąd honorowy dobry dla rozstrzygania prywatnych kłótni, nie może wystarczać w sprawach tak doniosłych. Wszak zdrada narodowa, to zbrodnia cięższa, jak wyrafinowane skrytobójcze morderstwo, bo to dotyka jednostek, a tamta całego walczącego narodu.

Nad sprawami w tym artykule poruszonemi, otwieramy dyskusję.

FEJLETON URZĘDNICZY.

Drożyzna ogólna. Kondykt. Nadzieje.

Drożyzna w niebywałym tempie śrubuje ceny codziennych produktów, — to co przed niewielu laty kosztowało pewną cenę — dziś kosztuje dwa razy tyle — kupiectwo wskutek tego podniosło cenę — a tylko na jednej wysokości stoją stale pensje urzędnicze.

Jak więc pogodzić ma tensam urzędnik obarczony rodziną wydatki obecne — które się podwoiły do stosunku niedalekiej przeszłości. Wynikiem tego są długi, wyjątki ze stanu urzędniczego nie mają długu, a gdy rząd kazał zliczyć te bagatele — otrzymano takie miljony, że sam się przeląkł tej cyfry. Rezultatem tego było, że rząd ofiarował klasom urzędniczym większą kwotę i polecił na dogodniejszych warunkach dalej pożyczać, więc pożyczono znów tak dalece że nie myśli się o tem aby urzędnik mógł na tym świecie zapłacić, — ale płaci i z tamtego świata zapomocą policy.

Tymczasem pensja obkrojona częstokroć kondyktem do 2.000 kor. nie wystarcza — a pożyczyć nie ma gdzie — państwo potrzebuje niezawisłych, nieobdłużonych urzędników. Kredyty wyczerpane. Z założonymi rękami patrzeć na to nie można. Dziś stoimy w przededniu reformy przynajmniej niższych klas urzędniczych — które z rodziną wprost z tej pensji wyżyć nie mogą.

W ostatnich czasach rząd postanowił podnieść pensję najniższym klasom urzędniczym, które przy obarczeniu rodzinami w większych miastach wprost wyżyć nie są w stanie — wnioski przeszły już odnośne debaty, i jest nadzieja że w tej kadencji parlamentarnej przejdą. Równocześnie ogląda się rząd za źródłem dochodu celem pokrycia ubytku paru miljonów, więc monopol zapałek, podniesienie podatku od piwa lub czegoś podobnego ma być również pokryciem tego rozchodu.

Dr. S. W.

FEJLETON NAUCZYCIELSKI.

Zakład naukowo-wychowawczy SS. Urszulanek w Kołomyji.

Szanowna Redakcjo!

Czytając od numerów początkowych wasz sympatyczny organ, studjowałem fachowo pisane tamże fejletony i dziś pozwolę sobie przesłać artykulik skromny, wraz z dołączeniem podobizn do mojego artykułu. Co dotycze hygjeny wśród szkół prowincjonalnych, to bezwarunkowo przyznać się musi że Zakład wychowawczy SS. Urszulanek w Kołomyji pod względem tym, wiedzie prym niekłamny. Czystość, to punkt kulminacyjny wspomnianego zakładu, a dalej urządzenia klas, jakoteż i sal innych, służyć mogą za wzór wielu naukowym zakładom. Okna jasne, wysokie, przez które promienie światła swobodnie się dostają, następnie ławki stylowo wykończone jakoteż i inne przyrządy, mogą dać przykład instytutom miejskim. Spojrzyjmy n. p. na wspaniały ogród, gdzie piersi młodzieży wciągać do płuc swych mogą czyto podczas przechadzki, czy podczas ćwiczeń pełną piersią świeże powietrze.



Część zachodnia zakładu.



Ubikacja szkolna.

R. K.

WALERY PRZYBOROWSKI.

OBLĘŻENIE WARSZAWY.

POWIEŚĆ.

1)

I.

Śliczne, złote słońce majowego poranku już dość wysoko wzbiło się na jasno-lazurowem niebie, dogrzewając coraz mocniej i kładąc swe świetlne, migotliwe promienie na szerokich łanach zielonego zboża, na domkach rozrzuconych koło wielkiej drogi, prowadzącej ze wsi Górce do Warszawy. Droga to była szeroka, piasczysta, obsadzona po obu stronach karłowatemi, lub gdzieniegdzie smukłą topolą, przedwcześnie toczoną przez robactwo. Poza drogą, poza domkami zrzadka rozrzuconemi koło gościńca i ukrytemi w klombach zieleni, rozkładała się daleka cicha, pełna poetycznego wdzięku i smutku płaszczyzna, na której smaragdowem tle, rysowały się wioski, domy, pałacy pańskie, — płaszczyzna, której jedną ścianę tworzyło olbrzymie, utulone w gły i dymy cielsko Warszawy. Promienie słoneczne zapalały na jej dachach jarzące, złote i purpurowe blaski, ślizgały się po wieżach strzelających śmiało pod lazury nieba, i ginęły w tumanach sinej dali i nieskończoności. Obraz ten wśród sielskiej ciszy panującej koło drogi, wobec szalonej burzy wrzącej w kraju, nie był pozbawiony pewnej majestatycznej, groźnej i smutnej poezji.

Na drodze, którąśmy powyżej opisali, z pośród tumanów żółtego kurzu, który nierozpędzany wiatrem leniwie się unosił w powietrzu, ukazała się mała bryczka, zaprzężona w jednego konika, który postępował zwolna, noga za nogą, ciągnąc z istotnym wysiłkiem koła, głęboko zarzynające się w piasku gościńca. Koń był mocno spocony i widocznie nie miał wielkiej ochoty pospieszać po piasku, w który się zagłębiał po pęciny — nie naglił go też także do pospiechu powożący mężczyzna, zajęty żywą acz cichą rozmową z młodą dziewczyną.

Wózek był maleńki i oboje, tak mężczyzna, a raczej młody chłopak, jak i dziewczyna, siedzieli na tyle wózka dość niewygodnie i ciasno. Ale nie zważali oni na to — oboje byli młodzi a jak wiadomo, w tym rozkosznym wieku największe przykrości i niewygody wydają się niczem, drobiazgiem, niewartym by na niego zwracać uwagę.

Oboje byli młodzi — zwłaszcza dziewczyna śmiała się takiem życiem, taką młodością i swobodą tej młodości, że aż miło było na nią patrzeć. Jasna blondynka, o bujnych ze złotawym odcieniem włosach, ukrytych pod szerokim słomianym kapeluszem, patrzała w świat swemi dużemi, zda się z lazurów i aksamitu utkanemi oczami, tak wesoło, tak radośnie — jak gdyby nigdy smutniejsza, poważniejsza myśl nie zajrzała do tej ślicznej główki, pod te bujne, złote sploty włosów. Rumiana i biała, o twarzyczce okrągłej, o melancholijnem, powłóczystem i wilgotnem spojrzeniu, o ustach jak gdyby wyrzezanych w koralu, zbudowana dobrze, zręcznie, była tak miłem zjawiskiem, że wcale dziwić się nie należy, iż towarzyszący jej młodzieniec romansując z nią, zapomniał o palących promieniach słońca, o nieznośnym kurzu i lenistwie swego konia. Od kapelusza, przewiązanego czerwoną kokardą, jak to wówczas nakazywała moda i bezpieczeństwo osobiste, spadała na główkę i kark dziewczyny biała muszlinowa zasłona, z pewną kokieterją związana pod brodą, stanowiąc na pół obłoczystą, na pół eteryczną ramę koło pulchnej, rumianej i śmiejącej się twarzyczki dziewczęcia. Był to zresztą typ może niezupełnie polski, może zanadto ziemski i pełen krwi, ale z tem wszystkiem powabniejszy niż wymuskane i blade salonowe pół-widma, pół-kobiety.

Za to siedzący obok chłopak, acz pod względem swej silnej, męzkiej i jędrnej budowy był podobny do dziewczyny, pod wielu jednak innymi względami stanowił z nią uderzający kontrast. Mocny brunet o dużych, ognistych oczach, o cerze śniadej, okraszonej ciemno purpurowym rumieńcem, szczupły na twarzy, z nosem polskim łagodnie zagiętym, był istnym, czystym typem polskiej rasy. Wybitnie zarysowane brwi, ostro wydające się kąty ust, cała wreszcie twarz mówiła o energji, silnej woli i stanowczości charakteru młodzieńca. W tej chwili jednak twarz ta zwrócona do sąsiadki, nosiła na sobie dziwnie miły, wesoły, szczęśliwy wyraz. Usta przykryte maleńkim, miękkim czarnym wąsikiem śmiały się do dziewczyny, a ręka mimowolnie obejmowała jej kibić — czemu się dziewczyna niby broniła, niby nie, jak to zwykle bywa w takiem słodkiem sam na sam.

Bo w istocie byli sami. Na drodze żywej duszy nie było widać — gdzieniedzie tylko przy chacie, na przyzbie wylegiwał się pies lub kot grzejąc się na słońcu, czasem brudny, w nędznej koszulinie przepasanej krajką, dzieciak grzebał się w piasku — nic więcej. Cała ta daleka, smutna płaszczyzna pod Warszawą, drzemała pod słońcem majowem w ciszy i spokoju. (C. d. n.).

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

ZEMSTA PANA BOLESTY.

(POWIEŚĆ).

7) (Ciąg dalszy).

Tak się odbyła walka okropna w sercu Bolesty, walka olbrzymia chociaż w ramy małego, zwyczajnego prawie zdarzenia ściśnięta. Nie wiedział z pewnością, gdzie się znajduje Amelja, za pomocą tylko wielu starań, wysłał do niej wiadomość o sobie, i podał jej w krótkości środki, jak i gdzie się ma udać, by spokojnie na niego czekać mogła. Bolesta żadnej nie miał dotychczas wiadomości, ani też pewności że list ją doszedł. Dreszcz go przejmował na myśl co się z nią samą dziać może. I drżącemi od wewnętrznego uczucia słowami opowiedział wszystko przed siostrą Amelji. W końcu dodał: »Teraz Zofjo ratuj ją, jeżeli ratunku potrzebuje; ale jeżeli spokojna o ile nią być może, ratunku tego nie potrzebuje, ratuj ją dla mnie od ciebie samej, i od drugich, zaklinam ciebie.

— Nie zaklinaj mnie, bym ci się nie odpłaciła tem samem, czem mnie zdradziłeś; pamiętam jak na dni kilka, pobudzona do tego przez drugie kobiety, które lepszem okiem a gorszem sercem to zrozumiały czego ja nie wiedziałam, bom ciebie podług serca mego sądziła, a oczy moje śledzić nie chciały, kiedym ci powiedziała, co mówię, kiedym się zaklinała ze łzami w oczach, zaklinała na pamięć tej...

— Ach nie wymawiaj!...

— Więc błagam cię! Szczęście moje teraz w twoim jest ręku; od ciebie zależy potępić mnie na wieki lub zbawić, bo ja bez niej żyć nie mogę.

— Słuchaj co ci szczerze i w prostocie rozumu mego powiem, Bolesto! Ty Amelji nie kochasz...

— Ja jej nie kocham?

— Nie kochasz, powtarzam. Ty kochać nie jesteś w stanie, tak jak my kobiety rozumiemy kochanie, my kobiety, których życie od kolebki do trumny po zwyczajnej wlecze się drodze. Ty Bolesto, marzysz kochanie, ty je pięknie marzysz i chcesz nawet wierzyć, iż jesteś dobrej wiary, chociaż nie rozumiem tej dobrej wiary, której ofiarą stać się może biedne, niewinne, bazbronne stworzenie. Masz namiętności niepohamowane, wyobraźnię, którą sama podziwiałam nieraz gdyś rozpowiadał, lub własne czytał utwory a naprzeciw tym własnościom swoim nie masz jedynych zasad, któreby ciebie przeciw tobie samemu bronić zdołały; nie masz religji. Bo jakkolwiek śmieszna twoich oczach ta nasza drobiazgowa kobieca pobożność, wierz mi Bolesto, nie w jedno serce kobiece wlała ona siłę, by walczyć i zwyciężać. Tę, co ty marzysz, przykro mi powiedzieć, nigdy między nami nie znajdziesz, i nie znajdziesz nigdy na tej ziemi, a jeżeli kiedy będziesz mniemał żeś znalazł, w mniej niewinne ale zgrabne wpadniesz ręce, a gdybyś nawet i znalazł w istocie, jedno z obojga musiałoby życiem przypłacić takich dwóch namiętności zdybanie. Nie dla ciebie życie domowe, to za prozaiczne; nie dla nas mąż z ciebie, bo za poetyczny. My jesteśmy słabe stworzenia; nam potrzeba opiekuna, który często powinien nas prowadzić po tej nierównej ziemi; za tobą latać nie potrafimy, a patrząc za ładnym może nawet polotem twoim, żona twoja łatwoby się potknąć mogła, a nawet w przepaść wlecieć.

— Ślicznie mówisz, i w każdej innej chwili z rozkoszą słuchałbym ciebie i z największą przyjemnością zbijał rozumowanie twoje, ale teraz nie o to idzie czy ja kochać jestem w stanie, bo już kocham.

— I bardzo o to idzie, bo powtarzam ci, że ty kochać nie jesteś w stanie, i z pomiędzy wszystkich miłości twoich, boleśnie mi powiedzieć, najmniej w miłość do Amelji wierzę.

— Widziałem ja was z blizka i długo, przestrzeżona byłam dawniej, i chociaż nigdy mi przez myśl nie przeszło byś ty mógł podobne mieć, a co okropniejsza, chcieć wzbudzić uczucie, przecież zwracałam na was większą uwagę i powiadam z największem przekonaniem, że ty Amelki nie kochasz...

— Ja chcę ciebie słuchać cierpliwie i wysłucham do końca, tylko ci powiadam, co już nieraz wpół żartem mówiłem, że ty nigdy sama nie kochałaś, nie znasz co to jest miłość, i przez zimniejsze usposobienie swoje nawet doznawać jej nie możesz.

Przez krótką chwilę przeleciał jakby kurczem gwałtownym wyraz cierpienia przez twarz Zofji, lecz wnet rysy jej przybrały dawną nieruchomość, i głosem spokojnym mówiła dalej:

— Ona, mniej dziwię się, że przywiązała się do ciebie, bo byłeś dla niej dobrym zawsze, bo się nareszcie do ciebie można przywiązać, bo miałeś dla niedoświadczonej a nadto czułej, powab nowości. Byłeś dla niej, żebym się tak wyraziła, tajemniczą zakazaną książką, któraby się raptem dostała w ręce młodej dziewczyny, a wiesz sam o tem, że są niebezpieczne książki. Pomału, przez

przyzwyczajenie, przez poufałość, na jaką wasze stosunki pozwalały, przyszła do mocnego uczucia, którego utaić nie umie jej dusza niewinna. Ale że ty z rozumem, z rozwagą, na której jednakże zupełnie ci nie brakuje, w wieku, któremu doświadczenie raczej niż namiętność przystoi, chciałeś korzystać ze słabości, której sam powinieneś był bronić, że ty mając władzę nad nią, której oczywiste dowody nieraz widziałam, a nie kochając jej, nie mogąc więc mieć za sobą tego jednego tłómaczenia; na to użyłeś władzy swojej, by ją zgubić na wieki, to również przechodzi moje pojęcia, jako też większe jeszcze daje mi przekonanie, że jej nie kochasz... bo powiedz mi, czy kochając można narażać przedmiot swojej miłości, na stratę tego czego niczem odwetować nie możesz, na stratę dobrego imienia.

— Zimna jesteś i zimno sądzisz. Ty rozumem samym tego nie zrozumiesz do czego trzeba serca. Ty jesteś i byłaś bez serca.

Gorzki uśmiech przeleciał przez twarz Zofji, oczy się zaiskrzyły, czy uczuciem jakiem, czy niecierpliwością.

— To co mówisz, dowodzi tylko, że jeżeli mój sąd rozumu może być mylny, niemniej nim jest sąd twojego serca. Ja nie mam serca powiadasz, bo kochać nie jestem zdolna. Słuchaj, są rzeczy tu w sercu mojem zagrzebane, których odkrycie, jakkolwiek bolesne dla mnie, chętniebym poświęciła, gdybym wiedziała że mogę ciebie wstrzymać od dalszego prześladowania Amelji... Więc dlatego, że w cichem domowem pożyciu pełnię dosyć ciężkie jak sam wiesz, obowiązki moje, dlatego że z woli matki i z zbiegu okoliczności, poszedłszy za mąż bez przywiązania, cierpliwie, bez mruczenia znoszę przeznaczenie, jakie się Bogu na mnie narzucić podobało, dlatego ja niemam serca, a ty je masz, boś lekkomyślną ręką zniszczył całą przyszłość biednej dziewczyny. Są rany które mniej nie bolą przez to, że obojętnym oczom są niewidome, są cierpienia ciche a dolegliwe, rozpacz nie zawsze krzyczy i szaleje, grób i brak nadziei są milczące. — Tu głos jej nabrał dziwnego wyrazu rzewności. — Ja cię żałuję, bo nie masz jednej, najwyższej pociechy, wiary prawdziwej w drugie życie, w lepsze życie, bo nie rozumiesz, że można i w cierpieniu czuć słodycz i nadziejom płonnym na tej ziemi dodać skrzydła wiary, by na cię tam czekały, — dodała z zachwycającą prawdziwością swoją, wzrok ku niebu podniósłszy. — Czy ja mam serce w tem znaczeniu, w jakiem ty rozumiesz, ty nie dowiesz się i nikt się nie dowie, ale zna to jeden Bóg i...

Tu zamilkła i ku oknu postąpiła z obróconą twarzą.

Z podziwieniem spojrzał Bolesta na nią, i słodkim rzekł głosem.

— Sprawiedliwe słowa twoje. I rozum i serce mogą błądzić; zwróć więc to powiedzenie do siebie, i wierz mi że chociaż nie jestem może zdolny cierpieć bez sarkania, cierpię jednakże mocno i istotnie, cierpię i kocham!... Próżnemi słowy nie chcę ani sobie pomnażać boleści, ani tobie może...

— Każdy człowiek ma pamiątki swoje mniej miłe; ale mniejsza o mnie, moje życie już dawno skończone, ja je synowi oddałam... Wierz mi Bolesto, że ty łudzisz sam siebie, tyś zawsze winien, chociaż masz za obronę przywiązanie Amelji, którego ci dawała jasne dowody. W każdym razie nie powinieneś był korzystać, ale tu w tym przypadku, to okropnie... ty...

— Już cię prosiłem byś o tem nie mówiła; w tym względzie się nie rozumiemy; nigdy się nasze nie zejdą zdania.

— O! są rzeczy w których się zdania różnić nie mogą, różnić nie powinny. I powiedz mi, jeżeli kochałeś Amelkę, jakiemże nazwiskiem każesz nazwać uczucie, które miałeś dla Haliny, uczucie jednakże tak gwałtowne, iż chciałeś sobie życie odebrać, uczucie tak nie dawne, iż ledwie zrozumieć mogę kiedy się jedno skończyło, a zaczęło drugie. Wszak jeszcze kiedy odjeżdżała Amelja do starszej siostry naszej, byłeś pełen rozpaczy; ciągle prawie grobowe miałeś myśli. Jedno więc albo drugie musi być nieprawdziwe, albo posiadasz dar zupełnie sobie właściwy zmieniać tak prędko namiętności do podobnego stopnia posunięte i powiedz sam, jak mam sądzić o człowieku, którego widziałam przed niejakim czasem zapalonego gwałtowną miłością do jednej...

— Czy mówiłem ci o tem, żem ją kochał?

— Zapewnie nie chciałeś mi zrobić tego wyznania nieznajdując mnie godną zaufania twego; ale nie dla wszystkich byłeś tak skrytym. Więc nie kochałeś Haliny.

— Muszę ci powtórzyć że ty nie znasz chodu namiętności, a co najwięcej, ty mnie nie znasz, zupełnie nierozumiesz.

— To przyznaję; był czas gdym cię nawet rozumieć żądała, jak się żąda coś wyższego pojąć; niestety! nie chcę cię teraz rozumieć jak coś szkodliwego.

— Gorżka jesteś i nielitościwa!

— Prawda bywa gorżką, a litość mam nad biedną Amelką. Ale odpowiedz na pytanie moje: więc nie kochałeś Haliny?

(C. d. n.)



Opera i operetka. Nigdy nie wątpiliśmy, że sezon ubiegły Opery lwowskiej należał do wyjątkowych, w ujemnem tego słowa znaczeniu. Szczęśliwie przeminęły czasy, gdy tylko obcy śpiewak lub śpiewaczka mogli liczyć na salę zapełnioną — zepchnięty gdzieś na szary koniec nasz polski zespół operowy znowu uzyskał swoje prawa. I o dziwo! sam, dobrawszy tylko znakomitą polską artystkę p. J. Korolewicz, spiewa w przeciągu trzech niespełna miesięcy dwie nowe opery: »Kuglarza«, Massenela i »Zazę« Leoncavalla.

Co więcej, wykonanie zyskuje poklask nie tylko publiczności, która na samego »Kuglarza« spieszy jedenaście razy, lecz także uznanie krytyki. Widzimy więc, że prawie przy tych samych siłach można łatwo osiągnąć sukces bardzo poważny, gdy tylko jest ufność w własne siły i chęć do pracy. Pracy tej wiele wymagała zarówno od solistów, jak i orkiestry i kapelmistrza przedewszystkiem, wystawiona ostatnio, »Zaza» Leoncavalla. Wiadomo powszechnie, że nazwisko włoskiego werysty, a nazwa jego słynnych »Pajaców« to dwa synonimy. W »Pajacach« wypowiedział Leoncavallo swoje *credo* artystyczne, w nich zmieścił esencję swego talentu, wiedzy i sprytu; ten dar ostatni zwłaszcza każdy mu bezwarunkowo musi przyznać. Wszak L. jest nieodrodnym synem narodu, który zawsze był i będzie wytwórcą muzyki teatralnej *en gros.* Stąd ogromna u Leoncavalla znajomość sztuczek, zapomocą których może z dwu naprzykład aktów (Pajace) zrobić cztery (Zaza), to znaczy umie niewielką ilość odwaru właściwej treści muzycznej odpowiednio rozcieńczyć i przyprawić. A duża bezsprzecznie wiedza kompozytorska i rutyna wiele mu w tem pomaga. Skutek tego procederu na masy publiczności nieoczekiwany! Krzykliwość orkiestry, gdy ma ilustrować bujne życie zakulisowe, a w następnych rozpacz i ból zawiedzionej w miłości Zazy, oszołamia tak, że istotnie trudno odróżnić, gdzie kończy się działanie na słuchaczy muzyki jego, jako sztuki pięknej, a gdzie słuchacz może reagować już tylko na brutalną siłę efektów akustycznych. »Zaza« należy z tej prostej przyczyny do oper silniej działających na audytorjum, a to przeglównie w momentach swoich końcowych. Charakterystyczną cechą »Zazy« jak wszystkich płodów kierunku werystycznego, — ale »Zazy« szczególnie,— jest nagłe przechodzenie z przeciwnych zupełnie nastrojów, dzięki czemu efekt ostateczny tak niesłychanie się potęguje.

Długie studja, jakie przeprowadzono na lwowskiej scenie nad tą niezwykle trudną do wystawienia operą, umożliwiły nam poznanie tego dzieła w wykonaniu wcale poprawnem. P. Korolewicz stworzyła kreację wspaniałą, jej skończona doskonałość niezawodnie przyczyniła blasku samemu utworowi. Wdzięcznie wywiązali się ze swego zadania pp. Dobosz, Marynowiczówna, Okoński i Kasprowiczowa. P. Br. Wolfsthal złożył jeszcze jeden dowód swoich wybitnych zdolności kapelmistrzowskich, kierując »Zazą« pewnie i energicznie. »Zaza«, jako utwór, którego najgłówniejszą zaletą jest teatralność, może liczyć na dłuższe powodzenie na scenie. Powodzeniem większem cieszyć się będzie oczywiście »Kochany Augustynek« Falla, raz dlatego, że operetka jest w większych łaskach u naszej publiczności, powtóre, że »Augustynek« jest produktem niezaprzeczonej wartości. Fall, jak się to okazuje z jego ostatnich utworów, stale dąży (i to poniekąd osiąga) do uszlachetnienia i wzbogacenia muzyki operetkowej; zdaje się, że celem jego jest coś, coby niedaleko odbiegało arcydzieł Offenbachowskich. Znając łatwość komponowania Falla i wielkie jego doświadczenie w tym kierunku nie będziemy się dziwili, że potrafi obdarzyć scenę tak miłym nabytkiem jak »Augustynek« z jego pełnym uroku i niewymuszonego wdzięku, aktem pierwszym (piękna zwłaszcza scena lekcji fortepianu) Gdyby nie zbytnia rozwlekłość »Augustynka«, to możnaby go słusznie postawić za wzór tak licznym kompozytorom operetkowym. Partję Augustynka spiewał na naszej scenie p. Kuligowski, a ponieważ miał za partnerów takie siły, jak doskonałą p. Miłowską, pp. Brzeską, Lelewicza i Solnickiego, więc całość musiała wypaść gładko i zgrabnie.

rom. l.

Obchód ku czci trzech wieszczów urządzony staraniem uczniów VIII gimn., który odbył się onegdaj w sali kasyna miejskiego, — wypadł nadspodziewanie dobrze. W skład programu weszło między innemi punktami: śpiew churu męskiego, odegranie



P. Szydłowski w roli Kordjana — p. Rojekci w roli cara.

na fortepianie »Impromptu cis mol« Reinholda i »Jeu des ondes« Leszetyckiego — wykonane przez p. Blaustenia i tu należy podnieść wprost znakomitą technikę młodego artysty. Z części muzycznych zrobiła również bardzo miłe wrażenie gra na trąbce p. Reichera, oraz oktet smyczkowy pod tegoż batutą.

Bardzo miłą atrakcją wieczorku było odegranie III-go aktu z «Kordjana« z p. M. Szydłowskim w roli tytułowej; scena była dla młodego artysty prawdziwie popisową, toteż p. Szydłowski wywiązał się z swej roli znakomicie i mimo całego dyletantyzmu wykazał wielką zdolność sceniczną i artystyczną. Wieczorek zakończyło przemówienie p. prof. Prószyńskiego. Licznie zebrane grono zaproszonych gości odniosło z całego wieczorku bardzo sympatyczne wrażenie. *Or-ta.*

MUZYKA.

Jean Jacques Rousseau a muzyka. Rousseau myśliciel, to osobistość przez cały świat należycie oceniana, Rousseau w stosunku do muzyki, to coś nawet dla ogółu muzykalnego, przynajmniej w dzisiejszych czasach nieznanego. Dni jubileuszu dwusetnej rocznicy urodzin genialnego Francuza niech będą tą chwilą, w której poświęcamy słów kilka przejawom jego twórczego czynu i na



Jean Jacques Rousseau. (Według C. Guerina).

innych polach, mianowicie znaczeniu, jakie miała ta niezwykła w dziejach postać i w dziedzinie muzyki!

Wszak Rousseau był wybitnym estetą muzycznym i kompozytorem. Prawda, na miano fenomenalnego kompozytora nie zasłużył. Do rozwinięcia talentu brakło mu jednej rzeczy, bardzo ważnej, techniki kompozytorskiej. Na przyswojenie jej sobie nie pozwalała mu przedewszystkiem jego niesłychanie ruchliwa organizacja psychiczna. To co dał muzyce francuskiej, a dał stosunkowo wiele, było raczej wytworem jego genialnej instytucji, Tak, genialnej. Bo nie zapominajmy o tem, że dyletanckie przygotowanie muzyczne, jakie posiadał, samo przez się nie mogło usprawiedliwić jego sukcesów kompozytorskich w Paryżu, — mieście, które niedawno przedtem wielbiło tej miary potentatów muzycznych co Lully lub autor słynnego dzieła: »Traite d'harmonie«, Rameau. Im to wypowiedział Rousseau walkę czynem i piórem i w walce tej zwyciężył.

Były to czasy, gdy kult opery włoskiej, a wraz z nim eksport śpiewaków i śpiewaczek włoskich doszedł do olbrzymich rozmiarów. Przeciw panującemu kierunkowi w operze włoskiej tymczasem gotowały się dwa obozy. Wysługiwanie się kompozytorów śpiewakom, którzy żądali jak najwięcej sposobności dla popisu dla siebie, sprowadziło kryzys; *bel canto* przeżyło się.

Dwaj paryscy kompozytorowie Lully i Rameau wprowadzają zasadnicze zmiany w operze. Chór i balet otrzymują dominującą w nich rolę. Bogatsza harmonizacja, żywa rytmika i patos pozwalają im uwzględnić właściwy charakter języka francuskiego, stąd brak gładkich konturów melodyjnemu rysunkowi.

W tym samym czasie, gdy muzyka w stylu Lully-Rameau dosięga szczytów powodzenia, we Włoszech powstaje nowy rodzaj opery, zwany *opera buffo*, opera komiczna, rodzaj który uzyskuje zwolna coraz większy poklask. Wystawiona w roku 1752. w Paryżu opera komiczna Giovanniego Pergolesi'ego: »La serva padrona« (Sługa panią) staje się przyczyną wytworzenia się dwu obozów: zwolenników opery włoskiej buffonistów, i przeciwników jej antybuffonistów, którzy uznają tylko styl Lully Rameau. *Roman Leszczyński.*

(D. n.)

Jak poznać charakter człowieka.

(II) Zanim pozwolę sobie rozwinąć psychologiczne i logiczne strony, względnie studjum dokonywane na jakimś osobniku, przyjdę tymczasem do schematycznego porządku artykułów. A więc:

2. Włosy.

a) Włos równy, miękki i delikatny, jest znamieniem ludzi bardzo słabego charakteru, słabowitych i bojaźliwych, czasami dobrodusznych, cichych, zgodliwych i lubiących spokój; b) twardy, mocny włos, czuprynowato wzniesiony nad czołem o niewielkim rozumie, nawet często bardzo głupiego, a przytem nieskromnego; c) włos bardzo bujny, zarozumiałość, pociąg artystyczny lecz umysł nie nazbyt tęgi; d) kręcony włos zdradza charakter ujemny, gdyż człowieka chciwego i skąpego; e) rzadki włos, okazuje człowieka próżnego, leniwego a często fałszywego i intryganta; f) czarny włos wskazuje charakter silny, większą skłonność do dobrego, niżeli do złego, człowieka, który jest wierny, pilny, małomówny, lecz niezbyt szczęśliwy; g) włos brunatny oznacza nienierzadko, skromność, poszanowanie swojej osoby i pełne godności zachowanie się; h) włos żółty lub blond jest znamieniem człowieka dobrych obyczajów lecz przeważnie bojaźliwego, wstydliwego o bardzo słabym charakterze; i) włos rudy jest często cechą człowieka obłudnego, zazdrosnego i źle myślącego; k) włos o zabarwieniu różnem okazuje człowieka o dobrych obyczajach, często wesołego i swawolnego lecz nie umiejącego nad sobą panować.

3. Czoło.

a) Czoło wysokie, pięknie sklepione, oznacza charakter piękny, cnotliwy i rozumny: b) nizkie zaś czoło jest oznaką ograniczenia, tępego umysłu, chciwości i skłonności do złego: c) czoło wypukłe górą, dołem wszakże ku uczom ściągnięte i zapadłe świadczy o słabości umysłu, graniczącej z głupotą i idyotyzmem; d) płaskie, o równych liniach czoło, wklęsłe w niektórych miejscach mówi nam o trojakiem charakterze danego osobnika: o niestateczności i zdrętwiałości umysłu, o gienialnym i energicznym umyśle, o zimnem sercu, połączonem ze zdawkową grzecznością. Mogą być też u takiego człowieka szlachetne i delikatne uczucia; e) czoło podłużne ze skórą bardzo naciągniętą, bez najmniejszej zmarszczki, które nawet pod silnym wrażeniem nie ściągają się, jest oznaką charakteru zimnego i samolubnego; f) gładkie, równe czoło, wolne od jakichkolwiek wyprysków i znamion, jest oznaką charakteru złego, kłótliwego. Człowiek taki da się łatwo oszukać i wogóle jest ograniczony; g) silnie sklepione czoło, w części wszakże pod włosami jest oznaką człowieka, którego przyzwyczajenia graniczą z głupotą, często dobrodusznego i miłosiernego. (C. d. n.)

Leon Szelepin.



ADAM MICKIEWICZ, improwizujący w salonie ks. Zenejdy Wołkońskiej w Moskwie w 1826 r. (Obraz G. G. Miasojedowa).
Od prawej ku lewej stronie: Ks. Waziemskij, Barjatyński, Chomiakow, ks. Wołkońskij, Kozłow, Żukowskij, Puszkin, Pogodin, Wieniewitinow, Czadajew i i.

FOTO-KRONIKA.

(Mobilizacja w Ameryce. Widoki pokoju i wojny)... I w ciągu dalszym żyjemy w dziwnym gorączkowym nastroju chwili obecnej — na pozór spokojnej, zaś w rzeczywistości nerwowe nasze wyczekiwania czuwać pod wpływem coraz to świeższych otrzymywanych depesz europejskich o sytuacyi wojennej. I jak nam w dalszym ciągu donoszą, powstają w kolonjach polskich Ameryki coraz to nowe stowarzyszenia, mające na celu obronę skołatanej ojczyzny.



Układanie planów w głównej kwaterze bułgarskiej.

otrzymują tak hiobowe wieści, że politycy poważni z obecnej sytuacyi nawet nie mogą być bardzo mądrzy. Jak nam nasz korespondent donosi ruch wśród amerykańskiej kolonii daje się z dniem każdym od-



FR. EERDYNAND austrjacki następca tronu.

Karne szeregi Polaków ćwiczą bronią sieczną i palną, przygotowując się zwolna, lecz systematycznie, by w chwili ważnej tu zjechać i ruszyć społem przeciw wrogowi ojczyzny.

Jak z kompetentnych źródeł słychać, wysłannicy Związku bałkańskiego na konferencję pokojową otrzymać mieli polecenie, aby na wypadek, jeśli dzisiejsze warunki Turków nie będą się nadawały do dyskusyi, zapytali, czy to ostatnie słowo i w razie potakującej odpowiedzi rokowania zerwali i wypowiedzieli zawieszenie broni na 4 dni naprzód. Koła rządowe uważają wprawdzie zerwanie rokowań za prawdopodobne, lecz mimo to sądzą, że Turcy w końcu ustąpią, zanim przyjdzie do podjęcia na nowo



hr. Thurn-Valssasimo
ambasador austrjacki.

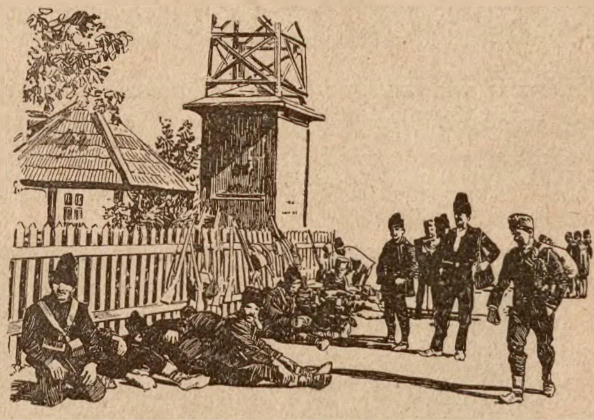
FOTO-

ków wojennych. Trudno jednakże nam w to wierzyć, by Adrjanopol Turcy oddali Bułgarom, bo jak nas słuchy dochodzą, wojska tureckie w przyspieszonym tempie z Azji nadciągają ustawicznie na pole bitwy.



konsul Prochaska.

W sprawie konsula Prochaski »Frankfurter Ztg.« pisze mniej więcej w te słowa:



Serbowie na stanowisku.

»Ledwie wojska serbskie wtargnęły do Prizrendu, zaczęła się strzelanina na ulicach. Oburzony do żywego, zawołał konsul Prochaska: »To zdrada! Strzelają do niewinnych ludzi«. Wśród okrzyków: »Živio« i urągań przeciw Austrji zdarto naprzód chorągiew i rzucono ją do błota. Ten sam los spotkał odznakę »Czerwonego Krzyża«. Wyłamano następnie bramę i wtargnięto do wnętrza. Rodziny albańskie, które się w konsulacie schroniły wymordo-

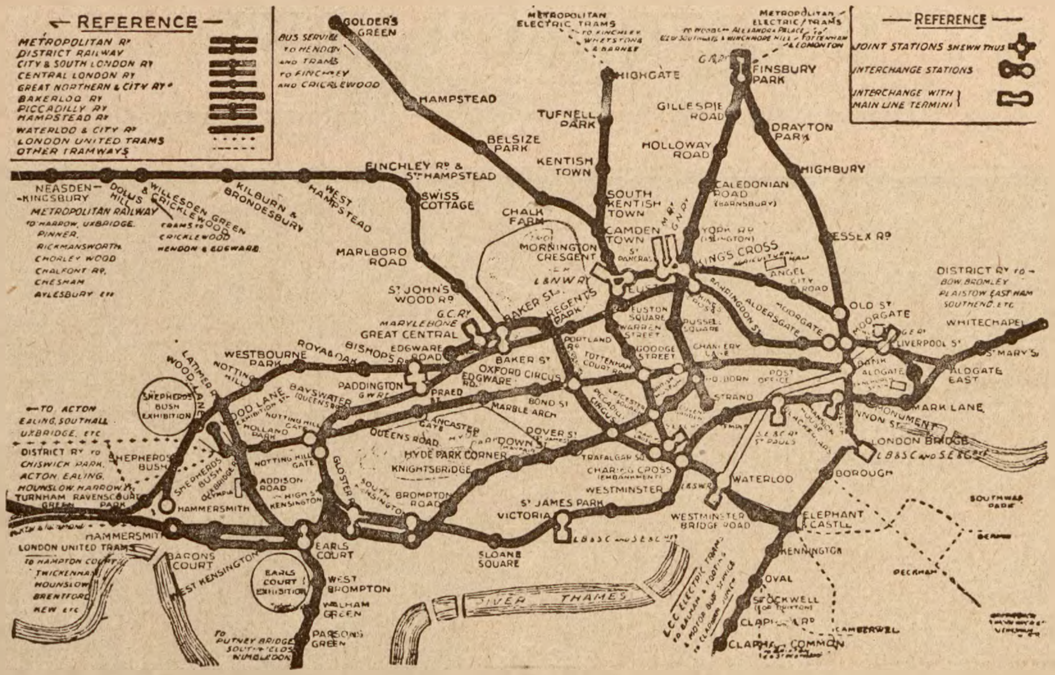


Parlament we Wiedniu.

KRONIKA

wano bez litości wśród dzikich okrzyków i śmiechów, niegodnych choćby i kata. Zdrowych masakrowano i znęcano się nad nimi, rannych poprostu dobijano.

* Z Paryża donoszą, że w tamtejszych kołach politycznych, na podstawie informacji otrzymanych z Wiednia, krążą pogłoski senzacyjne, że następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand ma zamiar wy-



Podziemne koleje Londynu.

stąpić z projektem przemiany Austro-Węgier na państwo federacyjne. Poszczególne części miałyby być: polska, czeska, słoweńska, serbska i hercegowińska.

* W sprawie wyświetlenia zupełnego rzeczy, dotyczącej uniwersytetu lwowskiego nie omieszkamy w numerze przyszłym poruszyć tę nader ważną dla nas kwestję polską. Tymczasowo podajemy w »Polskiem Universum« illustrację wiedeńskiego parlamentu w którym rozstrzygają się obecne *losy uniwersyteckie.*

* Jak nam nasz korespondent z Londynu donosi, kwestja pokojowa, zdaje się załatwioną będzie... wojną. Równocześnie nadsyła nam bądź co bądź ciekawą mapę kolei podziemnych Londynu. Zajmuje on tak ogromny obszar, że koło zakreślone ze środka *(Charing Cross)* zaledwie 25 kilometrowem promieniem, zdoła ogarnąć tę stolicę świata. Przy takich przestrzeniach, gdzie nawet żebrak zmuszony jeździć, powstało mnóstwo sposobów komunikacji. Najdoskonalszym i najszybszym środkiem komunikacyjnym są koleje podziemne. Przechodzą one jedne pod drugiemi — czasem na 15 piąter wgłąb ziemi, gdzie już w rodzimej skale wywiercone są tunele w kształcie tub (stąd nazwa *»tube«*). Pociągi jedne po drugich pędzą z niesłychaną szybkością, na kilka sekund tylko zatrzymując się na stacjach, skąd pasażerowie windami wydostają się na gwarne i ruchliwe arterje.

Grób Ewy.



Grób Ewy od strony południowej.

W odległości 97 kilometrów od Mekki na cmentarzu Dżeddah wznosi się grobowiec, któremu podanie od wieków nadało nazwę grobu Ewy, matki rodu ludzkiego. Sam grób wykuty w kamieniu jest pusty; legenda na dobrą wiarę potomnych, wskazuje go, jako miejsce spoczynku kobiety, która była towarzyszką pierwszego człowieka na ziemi, po wygnaniu go z raju.

STEFAN GRALEWSKI

TRYLOGJA DRAMATYCZNA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

W POTOKACH KRWI.

Dramat historyczny w pięciu aktach — illustrowany muzyką.

Akt II-gi
W Aleksandrji.

Jasny, poranny dzień w aleksandryjskim porcie; w głębi widać z daleka poruszające się fale morza. Na uboczu szeregi wojska stoją w swobodnej postawie. Od czasu do czasu przemówi szeptem jeden do drugiego żołnierz.

Przed oddziałem wojsk stoi minister Fotyn i dygnitarze egipscy.

Zwracając się co chwilę w stronę morza, oczekują przybycia wojennej floty Cesara. Na twarzach ich przebija niepokój i dziwne nerwujące naprężenie; po giestykulacjach rąk poznać jakąś ożywioną naradę.

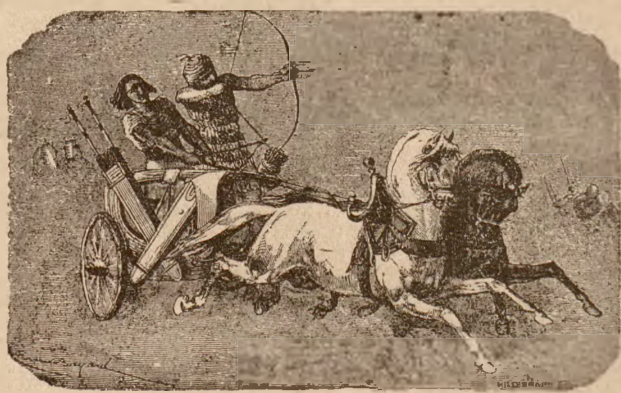
Pomiędzy tłumem z głębi na uboczu, w towarzystwie niewolnic Iras i Charmionji z twarza przysłoniętą z lekka, ukazuje się na scenie po chwili Kleopatra. Zebrane tłumy w porcie, wskutek znakomitej charakteryzacji Kleopatry, nie poznają jej wcale.

SCENA I.

Kleopatra, Iras, Charmionja.

Kleopatra *(niespokojnym tonem do Iras)*
Jak myślisz Iras? Mogą rzesze tłumne
poznać osobę we mnie Kleopatry?...
Iras *(uspokajająco do Kleopatry — z uniżeniem)*

Nie boska pani *(wskazując ręką)* — patrzą w morze szumne,
hen w dal wpatrzone w Europy wiatry
wiejące ku nam; nikt poznać nie może,
boć lica twoje są dobrze zmienione
Charmionja.
Wpatrzeni wszyscy w znikające zorze
— racz spojrzeć w tłumy dziwnie nastrojone...
Kleopatra *(z ironją).*
Ach głupcy oni! i ministrów głowy
i przewodników tu wojskowych roje!
Im iść nie nabòj, lecz w zabawcze łowy...
(Po chwili) I znów przed rzymskim satrapą [podwoje



Egipski wóz wojenny.

na oścież Egipt otworzyć je musi
Ha! ha Cesarze! wciąż tobie mamidło



Toaleta damy egipskiej.

tam w twojej czaszce plącze się i kusi,
a nawet nie wiesz w jakie padniesz sidło,
bo kiedy siła mych oczu nie zmoże



Kwiat lotosu.



Pieniądz z podobizną Cesara (wykopalisko),

ciebie Cesarze, ty wielka potęgo...
to wiedzieć zechciej tam imperatorze
że cię ujarzmię czarami kapłanów,
lub zaćmię mózg twój hypnotyzmu siłą;
wszak usidliłam sporo władców—panów
lub ich wplątałam w sprawę tak zawiłą
że u nóg moich pełzali, by — gady,
(Z udanemu tęsknieniem) Pójdź... wjedź Cesarze,
[dotknij tych wybrzeży
uczynię z ciebie władcę od *parady* —
w tem oś tu głównej dyplomacji leży.
(C. d. n.)



Walter Crane. Księga przeznaczeń.

KĄCIK DLA PAŃ.



Suknia balowa z jedwabiu ubrana niebieskim garniturem.

Suknia balowa dla młodej pani wysadzana perłami.

Płaszcz wieczorowy.

Sztuczne szpecenie ciała kobiecego.

2) Ciąg dalszy.

Niemniej potężnym środkiem toaletowym była szminka dla kobiet greckich, rzymskich i germańskich.

Z postępem udoskonaleń na polu obmalowywania ciała, starano się jak najpewniej utrwalać barwniki; że zaś powierzchowne pociąganie farbami okazało się niewystarczającem, — poczęto więc nakłuwać ciało za pomocą igieł, lub gdzie onych nie znano, za pomoca muszel, zaostrzonych kości ptaków, cierni lub ości rybich, i w ten sposób utworzone otworki w skórze wypełniano zabarwionemi cieczami. Bolesna ta operacja, zwana tatuowaniem, zwłaszcza uprawianą bywa przez Nowozelandczyków. Od dawna godnem podziwu jest bogactwo pomysłów i dokładność rysunku na ciałach mieszkańców Nowej Zelandji. W Indjach zachodnich tatuowanie rozpoczyna się w ósmym roku życia i trwa nieraz do czterdziestego. Według Tiedemanna, nakłuwane figury przedstawiają arabeski, lwy, tygrysy, ptaki legendowe i demonów. Kobietom nie wolno się tatuować tak obficie, jak mężczyznom, i to tylko w niektórych częściach ciała. Krajowcy Ameryki północnej i południowej używają czterech rozmaitych barw; czarnej, niebieskiej, czerwonej i żółtej. Prócz figur roślin, wężów i ptaków, utrwalają oni też dziwaczne kształty swych duchów opiekuńczych; tak np. na ciele starego wojaka znaleziono symbolicznie przedstawioną całą historję jego życia. U Eskimosów matki już w dzieciństwie córkom swym upiększają czoło, policzki i ręce rozmaitemi rysunkami.

Nie należy jednak sądzić, iż tatuowanie wyłącznie jest w użyciu u plemion i narodów dzikich i niecywilizowanych. W Europie także znaleźć można wśród robotników i żołnierzy indywidua, które przez nakłuwanie i wcieranie niebieskich lub czerwonych barwników utrwalają sobie na piersiach i ramionach rozmaite figury, imiona i daty. Niektóre wszakże barwniki, używane do tatuowania, prawdopodobnie nie dość wyraźnie występują na skórze w ciemnym odcieniu, skoro mieszkańcy Nowej Holandji, a również Afrykańczycy i południowi Amerykanie już w dzieciństwie wywołują na skórze tworzenie się blizn, dla odróżnienia się od innych plemion. Murzyni z Mozambiku w ten sposób zdobią twarz licznemi, w rozmaitym kierunku przebiegającemi, nacięciami, które bywają rozmaite u rozmaitych szczepów. Tak n. p. szczep *dunka* rozmaite części ciała bliznami opatruje, szczep zaś *makua* tnie sobie tylko czoło, policzki, nos i brodę poprzecznie przez całą twarz. W Ameryce południowej, w lasach Tabatinga, mężczyźni zadają sobie głębokie rany na ramionach w celu okazania swej siły i wytrwałości.

Twarz jest ulubioną częścią ciała, którą zarówno dzikie, jak i cywilizowane narody upiększają w najrozmaitszy sposób.

Przedewszystkiem u plemjon nizko stojących, nos, jako najwydatniejsza część ciała, staje się ofiarą kokieteryjnych zabiegów: wśród wielu plemion afrykańskich, azjatyckich, amerykańskich istnieje zwyczaj przekłuwania przegrody nosowej i umieszczania w otworze rozmaitych ozdób. Kobiety egipskie, bagdadzkie, perskie i indyjskie kładą w dość obszerne otwory duże pierścienie. Pierścienie te często bywają za szczerego złota, a podczas uroczystości obwieszają się jeszcze drogiemi kamieniami. Bardzo często w obydwu ściankach nosa umieszczają duże szczerozłote guziki.

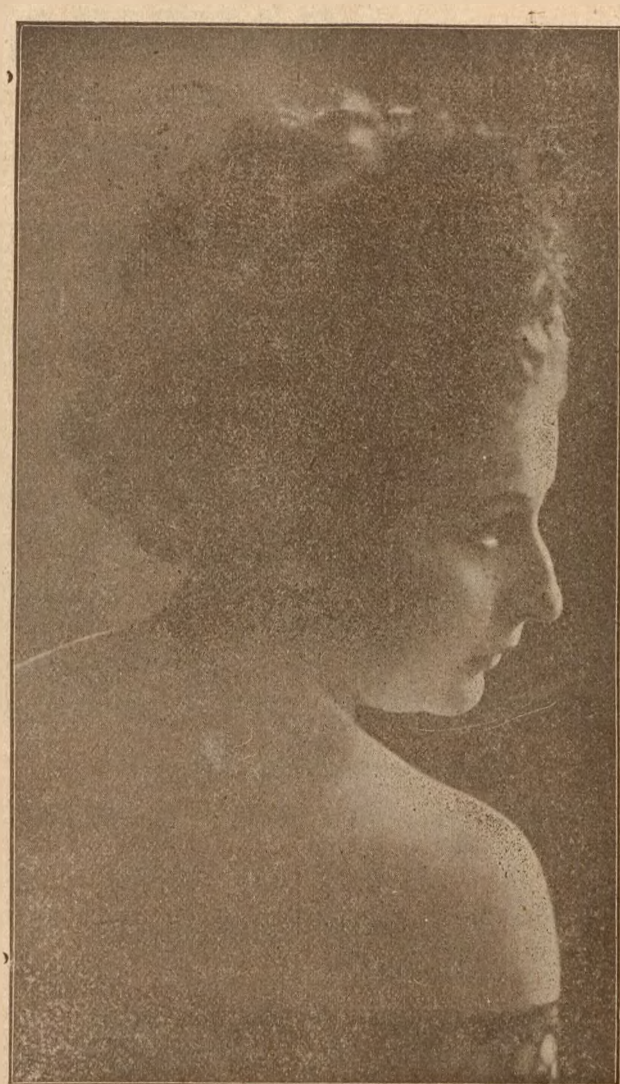
Ulrych Schmidel, który w latach 1553 — 1558 podróżował w Brazylji i Paragwaju, w opisie swej podróży powiada, że Indjanie z nad Laplaty noszą w przegrodzie nosa kamienie barwne, w innym zaś szczepie istnieje zwyczaj ozdabiania przekłutego nosa dużem piórem papuziem.

O mieszkańcach wybrzeży Północnego Oceanu wiadomo, że umieszczają drewniane igły w sztucznych otworach w nosie, i igły te podczas większych uroczystości obwieszają suto rozmaitemi ozdobami.

Żaden naród nie odznacza się bardziej pod tym względem, jak Eskimosi. Kobiety eskimoskie noszą tak ciężkie muszle i kości w przegrodzie nosowej, że ta na starość zwiesza się nieraz aż do samych ust. Również szlachta meksykańska stara się odróżnić od proletarjatu przez umieszczanie złotych pierścieni w nosie.

(c. d. n.)

Nasze piękności w Polsce.



Aurelja Marta Mijewska.

Zniknęła jak sen... dla młodzieży złotej, srebrnej i posrebrzonej daleko — opuściła roje wielbicieli talentu artyzmu i wielbicieli pięknej jej buzi. Zniknęła i jak powiadają gdzieś w głębie Rosji i plotą baśń, opowiadają legendy, by o jakiejś zaklętej królewnie, a tą — Aurelja Marta Mijewska. Gdzie *divy* siedziba wiem bardzo dokładnie, niestety nie zdradzę. Nie szkodzi. niech wzdychają i sączą baśń gwiezdną tęsknoty, spowitą w tajemną oponę złudzeń i miraży...

Aurelja Marta Mijewska początkowo stawiała kroki sceniczne na deskach ludowego teatru. Pod kierunkiem Rygiera rozpoczęła debiut w »Dzwonach kornewilskich«; następnie występowała w przeróżnych teatrach. Miluchna modulacja jej głosu, a jeszcze milsze lica, zdobywały z dniem każdym Aurelji Mijowskiej coraz to nowsze zastępy stałych wielbicieli. *T. O.*

SATYRA i HUMOR

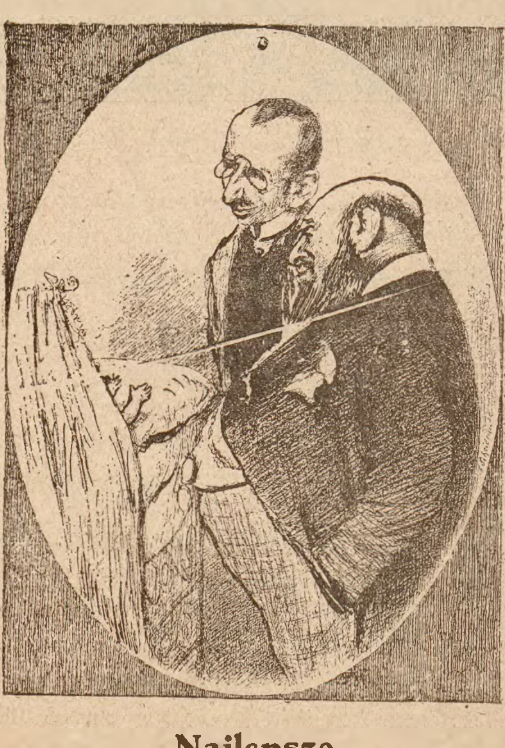


Profesor: Mówiłem dziś jeszcze rano, że będzie ślizgawica, i racja... jest ślizgawica.

Prywatny sentyment.

— Dziwię się, że pan, człowiek żonaty, mówisz mi o swoich sentymentach.

— Pani! — urzędowe moje uczucie wysłałem wraz z żoną na letnie mieszkanie, ale pozostały mi jeszcze sentymenty prywatne.



Najlepsze.

Pan Geldhab: Nos ma po ojcu, oczy matki, uszy ciotki...

Pan Rubin: A odemnie będzie miał pieniądze.

Piękne za nadobne.

— Dziwię się, moja żono, że możesz na głowie nosić włosy innej kobiety.

— Iii, ty nosisz na nogach skórę innego cielaka i ja się wcale nie dziwię.

Zrozumiał.

— Nauczyciel zszedł z katedry, gdyż nagle zasłabł.

— Ba, teraz rozumiem dlaczego wykład jego był taki *blady*.

Z chirurgji giełdowej.

— Czem się różni szpital od giełdy?

— Tem, że w szpitalu pacjent krzyczy podczas operacji, a na giełdzie — pacjent krzyczy po operacji.

Myśli wielkich myślicieli.

Pocałunek jest zadatkiem miłości, jako taki więc bardzo często przepada.

*

Kobieta, która kochać nie potrafi, nie jest kobietą; dorożkarz, który nie przejechał nikogo, nie jest dorożkarzem.

*

Rowery mają koła, plotkarki języki. Co się szybciej obraca? — filozofowie tego nie dociekli.

Rozwiązanie zagadek z N-ru 6-go.

I.

E
Moneta
Izaak
Lew
Jesiotr
Anna
Pantarka
Lutnia
Adam
Tetmajer
Ekstaza
Rabin

II.

Ian Kasprowicz.

Trafne rozwiązania nadesłali: I. K. Żwirko Sanok, Dr. Gley Lwów, Wiesenberg Stryj, Zając Bukaczowce, W. Wolska Lubaczów, M. Moskwa Lwów, J. Terner Czerniowce, F. Gądek Lwów, M. Nowakowski Czerniowce, Dr. Bibring Stanisławów, F. Filipczakowa Borysław, F. Kosman Lipnik, K. Matczyńska Kołomyja, W. Binduchowski Brody, Br. Kazik Rzeszów, J. Strzeszyńska Stryj. Z. Scherer Lwów, W. Gawliński Lwów, A. Krzyżanowski Lwów, B. Jedlińska Podkamień, B. Opiekun Stryj, W. Bernard Trzebinia.

Nagrodę przez losowanie otrzymał F. Gądek. Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.

Zagadki do Nru 1-go.

Układu J. K. Żwirka.

I.

1. Imię męzkie.
2. Ryba rzeczna.
3. Poeta polski XIX wieku.
4. Imię żeńskie.
5. Największy kaznodzieja niepodl. Polski.
6. Ptak wodny.
7. Naród wschodni.
8. Rodzaj wina.
9. Rzecz pospolita w Ameryce.
10. Twórca prozy polskiej.
11. Góry w Europie.
12. Pseudonim powieściopisarza współczesn.
13. Autor „Gości“ i „Wesela“.
14. Poeta polski.
15. Twórca „Chłopów“.
16. Współczesny dramaturg.
17. Współczesna powieściopisarka.
18. Twórca sztuk ludowych.
19. „ „Ramotek“.
20. Imię żeńskie.

Pierwsze litery odgadniętych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znanego powieściopisarza w Polsce.

II.

Łamigłowka kryształowa.

Układu W. Wolskiej.

o
o o o
o o o o o
o o o o o o o
o o o o o o o o o
o o o o o o o o o o o
o o o o o o o o o
o o o o o o o
o o o o o
o o o
o

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Służy do szycia.
3. Napój.
4. Imię męskie.
5. Nauka o wychowaniu.
6. ? Szukany wyraz.
7. Miejsce kąpielowe.
8. Imię męskie.
9. Zwierzchność.
10. Wykrzyknik.
11. Spółgłoska.

Litery środkowe czytane pionowo i poziomo dadzą nazwisko współczesnego powieściopisarza.

Odpowiedzi grafologa.

(Upraszamy o nadesłanie 50 halerzy w markach na odpowiedź.)

„Psyche“. (Pschyche). Jakkolwiek liczne zmiany charakteru pisma nie pozwoliły mi na dokładniejsze zbadanie usposobienia „Psyche“, — to jednak doszedłem do pewnych konkluzji. Usposobienie dziwne. Czasem zapada „Psyche“ w ekstazę; szały namiętności czasami doprowadzają „Psyche“ do ekstrawagancji. Polityka i dyplomacja jakiej się „Psyche“ częstokroć oddaje — udaje się w zupełności. „Psyche“ ma ciemne włosy; wiek około lat 45-ciu. Proszę się wystrzegać szatyna z brodawką na lewej dłoni o fascenujących oczach.

„Maryla Smutna“. Charakter łagodny; częstokroć usposobienie przygnębiające. Zamiar do jakiego „Maryla“ dąży, spełni się, jednakowoż... przy silnej woli. Osobę, której „Maryla“ okazuje względy, godna jest tego — proszę nie zważać na przeciwności.

„Czarniutka“. Nie nadesłała marki 50-cio halerzowej.

„Ihar“. Również.

„Wanda“. Usposobienie łagodne, czasem w smutek dziwny pani zapada i prześladuje panią wówczas niepokój. Zamiary spełnić się mogą tylko przy stanowczem dążeniu do zamierzonych celów. Jakaś droga sercu pani osoba uda się w najbliższym czasie w podróż. Są chwile, w których pani posiada ataki nerwowe — przechodzą jednakże szybko; jest to rodzaj „bzików“. Proszę wybaczyć grafologowi za wyraz, — chwilowych porywów Pani nie da się inaczej jednakże określić.

„Spisława“. Usposobienie burzliwe, charakter niejednostajny.

Sztuki kuglarsko-naukowe.

Armata ze stalek. Przyrząd to, którym bodaj, czy można uśmiercić muchę na ścianie, niemniej jednak, jako zabawka nie pozbawiony dowcipu.

Na miękkiej desce, gdyż nie radzimy do tego psuć stołu, należy umieścić sztorcem pióro stalowe. Z prawej, w niejakiej odległości od wyżłobienia tegoż pióra, wetknij w drzewo drugą stalkę lub kawałek fiszbinu z gorsetu, nagnij to, co wetkniesz, ku otworowi w stalce pierwszej i przytrzymaj trzecią stalką od tyłu. Na rowku stalki drugiej lub na fiszbinie ułóż pocisk, śrubinę lub kawałek drzewa, ziarnko grochu, czy gałkę chleba, wyciągnij raptem stalkę trzecią, a stalka druga, wracając do pierwotnego położenia, da impuls pociskowi, który odskoczy dość daleko.

Jak się kraje szkło nożyczkami? Cały sekret polega na tem, ażeby taflę szklanną zapuścić w głębokie naczynie z wodą i ciąć ją nożyczkami, również zupełnie pogrążonemi w wodzie.

Szkło daje się krajać pod wodą w różnych kierunkach, w prostej lub krzywej linji, bynajmniej nie pękając.

Uprzedzamy, ażeby ani na jedną chwilę nie wyjmować szkła ani nożyczek z pod wody.

Od Wydawnictwa.

Stosownie do życzeń z wielu stron nadchodzących — „Encyklopedję Podręczną" wydawać będziemy od lutego b. r. jako dodatek książkowy dla naszych prenumeratorów.

Zawiadamiamy również, iż Wydawnictwo „Polskiego Universum" przeznaczyło dla swoich prenumeratorów

10.000 premji książkowych.

Przy zgłoszeniach, upraszamy o nadesłanie 35 hal. w markach na koszta przesyłki.

„Polskie Universum" ogłasza

Konkurs „Małej rączki".

Warunki są następujące: 1) Do powyższego konkursu dopuszczone są prenumeratorki „Polskiego Universum". 2) Na kartce białego papieru wystarczy zarysować dokładnie konturem wielkość dłoni i kończyn palców, jakoteż pod rysunkiem podpisać imię, nazwisko, adres i przesłać do wydawnictwa „Polskiego Universum". 3) Do tegoż konkursu dopuszczone są tylko Polki. 4) Ostatni termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dniem 25 stycznia 1913 r.

Wydawnictwo przeznacza trzy nagrody za najmniejszą rączkę kobiecą w Polsce.
Nagroda I-sza: Pierścień brylantowy. Nagroda II-ga złoty zegarek. Nagroda III-cia złota branzoleta.

Wydaje: SPÓŁKA WYDAWNICZA.
Naczelny i odpowiedzialny redaktor STEFAN GRALEWSKI.

Odbito w »Drukarni Lwowskiej« we Lwowie, ul. Kopernika l. 11. Telefon Nr. 1869.
Klisze z Zakładu »Poligrafia« we Lwowie.